

Poeta i jego żona — Krystyna Habrat

Od autora: Krótkie opowiadanie o sukcesie w życiu, o poezji, miłości i nadwrażliwości, napisane dla kontrastu wobec poprzedniego pt "Niesforna ręka".

Krystyna Habrat

POETA I JEGO ŻONA

Gdy zobaczył, że się poruszyła i zaraz obudzi, wykrzyknął radośnie:

- Kochanie! Napisałem dla ciebie wiersz!
- Przeczytaj.

Lubiła, kiedy budził ją w ten sposób. Pewnie przyszedł mu do głowy pomysł na wiersz, gdy znowu siedział do późna nad papierami. Sama kładła się wcześniej, bo szła do szkoły na ósmą, a on lubił sobie posiedzieć. W ciszy dobrze się czytało, przychodziły do głowy najlepsze pomysły. To był cały jego świat. To najbardziej kochał. Jednak ją kochał jeszcze bardziej. Bardziej od najbardziej. Dla niej pisał najpiękniejsze wiersze. Od początku, gdy tylko się poznali na polonistyce. Przynosił jej w rękawie bukietiki owinięte kartką z wierszem. W rękawie – żeby nikt nie widział. I jak tu takiego nie kochać?!

Myślała o tym, jak już w ich ciasnej łazience, gdzie z trudem można się było obrócić, czesała swe długie włosy. Patrzyła dziś bez zniechęcenia w siateczkę spękań na starych kafelkach, Nawet wyszczerbienie emalii na wannie, będące pamiątką po nieznanym lokatorze sprzed może dziesiątków lat, jej w tej chwili nie przygnębiało, bo wiedziała, że kiedyś uskładają sobie pieniądze i kupią ładne mieszkanie. Dziś niedziela. Dobry dzień. Łatwiej przepłoszyć trwożne myśli. Nie trzeba śpieszyć się do pracy, marznąć na dworze. Ani cierpieć wśród ludzi. Tak. W domu są najbardziej szczęśliwi.

Pili potem powoli kawę z kardamonem, jak lubili, a on czytał wiersz napisany w nocy.

Patrzę na ciebie, kiedy śpisz.

Światło mej lampy nie dosięga twej twarzy,

Nie rani więc...

Tu urwał, szepcząc w zamyśleniu, że chyba musi tu coś zmienić, a ona doceniała jego starania, żeby wiersz dla niej był piękny i żeby nocą nie przeszkadzało jej światło lampy. Blask nie dawał jej spać, ale kryła się z tym i odwracała do ściany, by mąż mógł pisać wiersze, bo jedynie po nocach mógł to robić, a mieli tylko jeden pokój i to na poddaszu czteropiętrowej kamienicy bez windy. Czasami długo leżała bez ruchu, udając, że śpi. Niestety sen miała lekki. Byłe co ją budziło.

Już w akademiku tyle się wycierpiała, że razi ją światło i nie może spać, gdy koleżanki z pokoju po nocach uczyły się, piły herbatę, grały w bridża. Starły się być cicho. Tylko czasem któraś zaczynała mówić głośniej, bo miała dość jej fochów księżniczki rodem z bajki o ziarenku grochu. Ona wiedziała o tym i wstydziła się swego niedostosowania. Potem one spały do obiadu, opuszczały wykłady, zawałały

egzaminy. Ale żyły wesoło i bez większych problemów. Jej sen był bardziej niezbędny, bo szybciej się męczyła, przeziębiała. Przed północą zasypiała niemal na stojąco, a ledwo przyłożyła głowę do poduszki, sen – spłoszony światłem, rozbawieniem szeptów, szuraniem krzesła – ulatywał. Przykrywała twarz jaśkiem. Nie zdradzała się, że i tak godzinami męczy się bez snu. Ile razy próbowała oszukać wieczorną senność i posiedzieć dłużej, było jeszcze gorzej. Kiedy kładła się po północy na wpółprzytomna sen jak na złość nie przychodził. Koleżanki dawno posapywały przez sen, przewracały się z boku na bok, a ona czuwała. Rano wstawiała, jakby bez głowy.

Teraz nie stać ich na większe mieszkanie, udawała więc znowu, że jest dobrze, żeby tylko Janek mógł pisywać wiersze. Za dnia oboje pracowali. Ona uczyła w szkole, on po wędrownkach przez upadające wydawnictwa, jedno, drugie, znalazł wreszcie azyl w redakcji niezbyt ambitnego czasopisma lokalnego, ale i to ledwo dyszało. W każdej chwili mogli je zamknąć z powodów finansowych. Przecież na świecie wszystko już opisane! - mówili sobie zrezygnowani. - Więcej już piszących niż czytających.

Janek nie mówił jej o tym, ale ona dużo wyczytywała z jego smutnych oczu. Jakże tu teraz powiedzieć mu, że może wreszcie spełni się ich marzenie o dziecku. Jeszcze nie jest tego pewna, dlatego nie wzbudza nadziei w mężu przedwcześnie. Z drugiej strony przeżywa tysiące obaw, jak teraz będzie wchodzić na czwarte piętro ich starej kamienicy, gdzie jest więcej schodów, bo wyższe kondygnacje i mieszkania? Jak sobie dadzą radę finansowo? Ale najwyższy czas na dziecko.

On wiedział, że niebezpieczeństwo utraty zarobków bliższe niż jej przedstawiał. Co z nimi będzie?! Bał się, że już nie potrafi znaleźć żadnej pracy. Nie utrzyma rodziny. A przecież chcą mieć dziecko. Być prawdziwą rodziną. Niestety on potrafi tylko pisać wiersze. I o wierszach. Kto teraz potrzebuje poetów? Z tego wyżyć się nie da.

Mają oboje po trzydzieści lat. On zdążył wydać dwa tomiki wierszy, na co poszły ich wszystkie oszczędności, i zapowiada, że na tym poprzestanie. Zyskał odrobinę sławy, ale nie pieniędzy. Mało kto chce kupować jego ostatni tomik, choć wydawca zachwalał, że są rewelacyjny. Ale nie zaryzykował finansowo, a i tak wziął swą dolę za wydanie. Stracili na tym tylko oni. Przestali nawet zaglądać na raport sprzedaży internetowej. Gdyby tak chciał wypłacić honorarium, opłata pocztowa za jej wysyłkę pewnie by je przewyższyła. Pani w urzędzie skarbowym pękła by ze śmiechu, gdyby od tej sumy wyliczał jeszcze podatek. I tak zrobił lepiej niż kolega, który wziął z powrotem do domu swoje 983 niesprzedane książki i teraz nie wie co z nimi zrobić. Kiedyś nawet stanął gdzieś na rozstajnych drogach i wciskał je przechodniom, najpierw po 5, potem 2, wreszcie po 1 złotych. Ile zarobił? Zapytany, machnął tylko ręką i zmiędlił w ustach przekleństwo. Na kogo? Kto mu winien, że ma talent? Że uległ sugestii, jakoby świat nie mógł istnieć bez poezji?

Zatem wierszami można tylko obsypywać żonę. Choćby dla osłonięcia jej przed ciosami, jakie musi co dzień znosić, ktoś o tak delikatnym usposobieniu.

Zosia jest bardzo wrażliwa. Ludzie nieustannie ją ranią. Nie jest w stanie jej przed tym uchronić. Musi nawet ukrywać, że on też bywa słaby, że czasem boi się ludzi. Dotąd ucieczkę przed cwaniakami i chamami znajdował w świecie poezji. Przecież to co pisze jest co najmniej niezłe. Czuł, że dane mu jest coś, co rzadko się przydarza śmiertelnikom. Patrzył na innych z wyższością. Ale czasami brakowało mu na chleb. I musiał jeszcze osłaniać żonę, żeby czuła się bezpiecznie w ich domu.

Często wracała z pracy smutna z zaczerwienionymi oczami, co stara się ukryć, i on już o nic nie pyta. Kobieta, którą rani blask lampy nocą, a za dnia stukot maszyny do pisania, musi bardzo cierpieć przez

złośliwe docinki koleżanek, wrzaski uczniów na korytarzu, nieposłuszeństwo, niesprawiedliwość. Czasem co nieco ujawnia, ale niechętnie.

Twierdzi, że uczniowie, jak to dzieci, dowodzą, szaleją, wrzeszczą, ale to prawo ich wieku. Ją jednak lubią. Przychodzą i ufnie zawierają jej w ucho swoje troski. Najczęściej dziewczynki z młodszych klas. Chłopaki rzadko. Mniej skorzy do skłaniania jej, aby się ku nim pochylała i słuchała. Ale kiedy zbiera ich w pustej klasie wokół siebie, ci rozbrykani dopiero co na korytarzu, nagle cichną, są już inni. Patrzą wyczekująco, co im powie. Kiedyś zgarnęła takich z trzeciej gimnazjalnej, którzy na jej dyżurze omal nie rozwalili szkoły, a najbardziej dokuczali koleżankom. Zamknęła ich w pustej klasie i zaczęła opowiadać, jak się powinni odnosić do dziewcząt. Wyczuła, że ich dokuczanie jest tylko szczeniackim przejawem zainteresowania nimi. Stali wokół niej bez ruchu ze spuszczonej głowami, a ona mówiła, że miłość poznaje się po tym, że nagle pragnie się dla tej dziewczyny napisać wiersz, choć nigdy wcześniej się tego nie robiło. Zasłuchani wstrzymywali oddechy ze wzruszenia. Dzwonek wydzwonił, a oni nadal stali i słuchali. Wreszcie drzwi klasy otworzyły się z hukiem i czekający pod drzwiami zaczęli wpadać na lekcję, ale coś ich na progu powstrzymało. Cofnęli się. Ze zdumieniem patrzyli na tych wokół niej, największych zabijaków, którzy stali, jakby ich zaczarowała.

Dla takich chwil warto uczyć w szkole. Gorzej, gdy pod jej adresem padały na konferencjach niesprawiedliwe aluzje, gdy nie chciano jej zrozumieć, co zdarzało się tak często, jakby w gronie pedagogicznym mówiono różnymi językami. Ona, jak to wrażliwcy, potrafiła wyczytać niejedno w czyimś niedopowiedzeniu, zasznurowanej twarzy, drgnieniu powieki... Koleżanki, które uzupełniały studia zaocznie wytykały jej, że używa nazbyt trudnego języka, a uczniowie jej nie rozumieją, i wciska im za dużo lektur, których i tak nie przeczytają. Zazdrościły jej studiów stacjonarnych na renomowanej uczelni. I męża, który się wybijał. Szczególnie te samotne.

Dobrze wie, jak ludzie potrafią być dokuczliwi. Najczęściej nie wprost, ale za plecami. W szkole każda nauczycielka chce sprawować rząd dusz nad uczniami. Przyzwyczajona demonstruje to samo wobec koleżanek, by i im pokazać, że jest ważniejsza i wszystko wie lepiej. Niektóre wręcz po to idą uczyć w szkole, bo nie radzą sobie w świecie dorosłych, a wobec maluczkich mogą być bogiem. Taka potem niczym taran niszczy tych, którzy stają na drodze. Ona nie potrafiła być taka i niejednej koleżance zawadzała, gdy, wyczuwając jej delikatność, próbowały się nią wysługiwać. Najpierw z uprzejmości nie odmawiała, gdy dosyłały jej na douczanie więcej uczniów niż można było. Jak nieśmiało protestowała, wrzeszczały, że jest nieużyta. Dyrektorka stawiała po ich stronie. Taka niesprawiedliwość zawsze wywoływała jej łzy. Powstrzymywała je, bo wyczuwała, że jej nie lubią. Pomimo starań, żeby wkupić się w ich łaski, odstaje od nich, gdy w pokoju nauczycielskim w swojskim rozluźnieniu staje się rubaszne, nawet ordynarne. Kląną siarczyście, niewybrednie żartują, rechocą wniebogłosy. Ona siedzi pośród nich milcząca. Teraz ona im zazdrości. To ją boli, a nie potrafi wziąć odwetu. Ma jednak dom. Kochany dom. W szkole też kilka koleżanek, cichutkich, jak ona.

Nie chce Jankowi o tym wszystkim mówić. To jest zbyt przykre, a on i tak nie potrafi jej pomóc. Nadwrażliwi cierpią więcej. Na każdym kroku. Ba, inni lubią się nad takimi znęcać. Jak dzieciaki, które z okrutnej satysfakcji podstawiają nogę kulawemu i cieszą się, że pada. Janek by się martwił, że jej czasem źle. Jak mógłby jej pomóc? Właściwie oboje są nieśmiali, niezaradni, niepraktyczni, przewrażliwieni. Tylko on starannie to przed nią skrywa, a wrażliwość przekuwa w wiersze. Już na studiach, gdy się poznali, oboje wiedzieli, że kochają nade wszystko książki i wśród nich wyobrażają sobie życie. Ale życie na książkach się nie kończy. Przyszło im żyć poza nimi. Co on teraz robi, gdy rzeczywiście zamkną redakcję?

Nie chce go martwić. Mężczyźni są bardziej delikatni niż by się zdawało. Może czasem bardziej niż kobiety. W dodatku gnębią ich wymagania, że powinni być silni, stanowić podporę dla kobiety, dla rodziny. Osiągnąć sukces. Ona tego nie oczekuje. Dawno wyczuła w Janku miękkość. Może nawet słabość. Woli nazwać to subtelnością i nigdy mu tego nie wymawia. Muszą wspierać się wzajemnie. Która kobieta tego nie pojmie nieszczęśliwa w małżeństwie. Przecież one od małego wiedzą, że muszą rodzić w bólach, nie dosypiać po nocach przy dziecku, poświęcać się bliskim. Taka ich powinność. A ile razy ona widzi, jak Janek zamyka się smutny w swych rozterkach, od razu czuje się silniejsza. Na tyle silna by zbrudzone troskami czoło męża rozjaśnić.

Nie wie, że on w takich chwilach robi sobie wyrzuty, czemu postawił całe życie na poezję? Mógł przyłożyć się bardziej do matematyki, fizyki, zostać inżynierem, lekarzem. Mieć zawsze pracę i dobrobyt, jak jego koledzy z klasy. Nie miał głowy do nauk ścisłych? Był zbyt tępy? Nie. Tylko ciągnęło go bardziej do literatury. Na studiach pokochał Zosię, ona jego i zdawało się, że to oraz wiersze do życia wystarczą. Powiedzieli sobie, że im forsa niepotrzebna. Nie będą brać udziału w wyścigu szczurów, a filozofia japończyków im wstrętna. Zaraz następnego dnia właściciel mieszkania, jakie chcieli wynająć, zażądał za trzy miesiące z góry, a on - naiwny - zaczął rozważać, czy szukać dalej i tracić pieniądze na rozmowy telefoniczne a tym bardziej na tramwaje, gdy już się im skończyło prawo do biletów studenckich? Nie mógł więc być ponad to. Ponad sprawy przyziemne. Wtedy po raz pierwszy zwątpił, czy jego pióro zasługuje, by poświęcić temu całe życie? Czas płynie, a on coraz mniej wierzy, że jego wiersze są dobre.

Nagle wrócił pomysł, by założyć wydawnictwo. Mieliby oboje zatrudnienie, dokooptowali kilku znajomych ze studiów... Tyle przecież młodych pragnie zobaczyć w książce swe poczynania twórcze. Nie, nie, jeszcze na to nie gotowy.

- - -

Dumał o tym wszystkim już po wypiciu kawy, gdy usiłował czytać książkę, a Zosia szykowała na śniadanie jajecznicę, na co pozwalali sobie tylko w niedzielę. Ze względu na cholesterol. Potem poszli do kościoła. Cieszyli się, że wszędzie biało. Napadało dużo śniegu. Drzewa tak pięknie wyglądały z białym okryciem na każdej gałęzi. Tylko żadna metafora się z tego nie rodziła. Chyba wszystkie uroki zimy już opisane. Już, gdy zdejmował czapkę przy wejściu do kościoła, jeszcze raz przemknęła mu przez głowę pocieszająca myśl o założeniu wydawnictwa i wkroczył do środka pełen otuchy, a tam już śpiewano kolędę.

Oboje lubili styczniowe msze, gdy śpiewało się kolędy, a po prawej stronie ołtarza stała szopka ze słomianym dachem. Z miejsca w krzesłach Janek dobrze widział brodatego Józefa, jak wsparty na długim kiju, pochyla się nad Marią i Dzieciątkiem. Pewnie truchlał, czy dziecko nie zmarznie, nie przeziębii się. On też nie odniósł sukcesu. Musiało mu być wstyd, że tyle razy odpędzali ich od kolejnej gospody, gdzie szukali noclegu, choć brzemienna Maria słała się na ostatnich nogach. Nie okazał się zaradny. Oj, nie! Skazał Marię na zmęczenie, frustrację i zimno szopy, gdy w końcu urodziła. Co z niego za mężczyzna? Tyle w nim słabości. Powinien swej kobiecie rzucić świat do nóg, a on nieudacznik, łamaga, niedołęga. Teraz zawstydzony, załamany, opiera się całym ciężarem na swym długim kiju podróznym i słucha z zdziwieniem, że klaniają się im pasterze, uczeni monarchowie.

Ocknął się z zamyślenia, gdy trzeba było uklęknąć na Podniesienie. Ale zaraz natrętne myśli wróciły. Zerknął z ukosa na Zosię. Jaka ona piękna, gdy śpiewa tak w uniesieniu wraz z innymi: „Mizerna cicha/stajenka licha/ pełna niebieskiej chwały.”

Moja żona – dumiał w grzesznym roztargnieniu – taka delikatna, a świat zły i brutalny. Musi ją przed nim bronić. Może i dałaby sobie radę z tym sama, bo jest ambitna i piekielnie inteligentna, ale właśnie przez to zauważa wkoło zbyt wiele ledwo dostrzegalnych drobiazgów, zależności, imponderabiliów, że się w tym gubi. Szczęśliwsi ci, którzy takich niuansów nie widzą i, rozpychając się pięściami, walą wprost przed siebie do celu. Jeszcze po trupach.

Popatrzył na nią z czułością, gdy na słowa księdza: "Przekażcie sobie znak pokoju" wszyscy, z lewa i prawa, podawali sobie dłonie. W domu rozważa wszystkie za i przeciw założeniu wydawnictwa, a na razie myśl ta go rozgrzewała. Zosia ścierpła, bo miała ucisnąć rękę dziewczyny po lewej, która całą mszę kaszlała i wycierała głośno nos. Pewnie ma początki grypy? Panuje przecież epidemia. Gdyby się zaraziła, byłoby to dla dziecka niebezpieczne! Skinęła jej tylko głową. Ale w jej stronę już wyciągały się inne ręce, pana za dziewczyną i kogoś z przodu. Te trudniej było zignorować. Z wahaniem wymieniła pośpieszne uściski z tamtymi i poczuła się głupio. Dziewczynie pewnie przykro, że ją pominęła. Szarpnęła ją za rękaw i szepnęła: „Widzi pani, panuje grypa i ja się boję...” Ale dziewczyna posmutniała i przestała śpiewać, a potem wyszła pospiesznie zanim ksiądz zaczął czytać ogłoszenia parafialne. Miała jej tłumaczyć, że spodziewa się dziecka? Już nie mogła się modlić. Z trudem ciągnęła kończące mszę: „Podnieś rączkę, Boże Dziecię,/ Błogosław ojczyznę miłą”, choć zawsze śpiewała to z przejęciem.

Strasznie żałowała, że nie podała ręki kaszłającej dziewczynie. Wolałaby już się zarazić niż sprawić dziewczynie przykrość. Zawsze mówiła sobie, że lepiej, gdy jej ktoś coś winien, niż ona jemu. Ale chodziło o dziecko...

Wracali z kościoła zamyśleni, patrząc już bez przyjemności na połacie śniegu wokoło, bo teraz wiatr wiał im prosto w twarz. Wyprzedzały ich samochody tych, którzy chyba nie pisali wierszy. Nagle Jankowi przyszło do głowy, że jednak te ich wielkie samochody, przestronne mieszkania, są z pewnością puste, bo on w swoim małym pokoiku potrafi zmieścić cały świat, jaki tylko zbuduje wierszem. Zaraz, jak to ująć słowami?

Uśmiechnął się do żony.

- Wiesz, mam pomysł na wiersz. Muszę to napisać. To nic, że już wszystko opisane...
- Może nie wszystko – odparła, patrząc na niego rozjaśnionymi oczami.

Krystyna Habrat

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Krystyna Habrat, dodano 07.02.2013 09:56

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.